Nr. 20.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 19 Stycznia 1902.

Kronika.

Lwów, dnia 18. Stycznia 1902.

Z armii. Major Wilhelm Spitzberg przeniesiony z 23 p. p. obr. kraj. w Stryju do 21 p. p. obrony kraj. w St. Pölten, porucznik Jan Pregelj przeniesiony z 23 p. p. obrony kraj. w Zadarze do 33 w Stryju. W stan czynny obrony krajowej przeniesiony major Ludomir Zadurowicz z 17 p. p. z przydzieleniem do 33 p. p. obr. kraj. w Stryju, tak samo major Jan Mettelka z 99 p. p. do 18 p. p. obr. kraj. w Przemyślu, pułkownik Artur Jakesch otrzymał pozwolenie przyjęcia i noszenia pruskiego orderu „Korony".

Potrzeba reformy gimnastyki. Na ostatniem posiedzeniu lwowskiego Koła tow. nauczycieli szkół wyższych dr. Piasecki uzasadniał wyższość gimnastyki szwedzkiej nad niemiecką ze względów fizyologicznych, hygienicznych i pedagogicznych. Brak ćwiczeń tz. siłowych w gimnastyce szwedzkiej wyklucza wypadki przerostu serca i rozedmy płuc, które aż nazbyt często są smutną nagrodą za zapał do ćwiczeń systemu niemieckiego. Wspólność ćwiczeń w salach gimnastycznych ma tę hygieniczną zaletę, że niema nagłych skoków od ćwiczeń wytężających do biernego stania. Wreszcie gimnastyka szwedzka nie wytwarza butnych siłaczy, ale ludzi zdrowych i pięknie zbudowanych, o prostej postawie i szerokiej klatce piersiowej. Dla tych i wielu jeszcze innych zalet gimnastyki szwedzkiej uważa dr. Piasecki za rzecz konieczną domagać się od władz szkolnych rewizyi planów nauki gimnastyki przez lekarzy i fizyologów. Dalsza dyskusya nad referatem dr. Piaseckiego odbędzie się w temże towarzystwie w sobotę 18 bm. o godzinie 6 wieczór.

Poświęcenie kaplicy. We czwartek poświęcono uroczyście nowo wzniesioną kaplicę w Nowosielicy austryackiej w miasteczku granicznem bukowińskiem. Dzięki poparciu ks. arcybiskupa Webera, ofiarności katolików czerniowieckich i okolicznych, usilnym zabiegom proboszcza bojanieckiego, jakoteż konsula austro-węgierskiego w sąsiedniej Nowosielicy rosyjskiej p. E. Sedlaczka, stanęła w przeciągu trzech lat piękna kapliczka dla mniej więcej 300 osób, która dla licznych Polaków katolików z pogranicza bukowińskiego będzie prawdziwem dobrodziejstwem, albowiem w promieniu trzymilowym nie ma nigdzie rz. kat. kościoła, a najbliższym jest kościół w Bojanach, dokąd trzeba jechać drogą kołową, bo kolei nie ma.

Reformy aptekarstwa. W komisyi budżetowej przedstawił dr. Körber zamiary rządu co do reformy w zawodzie aptekarskim. Skargi farmaceutów dzielą się na dwie grupy. Z jednej strony idzie o polepszenie bytu i zabezpieczenie na starość dla pomocników, z drugiej o reformę systemu koncesyonowania aptek. Co do pierwszego punktu zapowiedział p. Körber przedewszystkiem, że rząd ma zamiar zapewnić pomocnikom reprezentacyę w gremiach aptekarskich, gremia zaś otrzymać mają dochody, które umożliwią ubezpieczenie na starość, zaprowadzenie kas sierocińskich itd. Trudniejszą oczywiście jest druga kwestya. Minister zupełnie słusznie zaznaczył, że koncesye aptekarskie, nominalnie wydawane osobom, w rzeczywistości nabrały zgoła innego charakteru. „Jak jednak dziś temu zaradzić, bez naruszenia praw nabytych? Rozumiem, że można w przyszłości nadawać koncesye już rzeczywiście osobiste, ani sprzedajne, ani dziedziczne, ale co począć z koncesyami już istniejącemi? Jeśli aptekarz otrzymał np. koncesyę na aptekę w mieście stołecznem, urządził aptekę kosztem, powiedzmy, 20.000 koron, w dziesięć lat później sprzedał ją za 50.000 koron, a nowo nabywca znów po szeregu lat zapłacił już 150.000 koron, to państwo, które te pertraktacye do wiadomości przyjmowało, nie może ani okupić się zwrotem pierwotnie na urządzenie wydanej kwoty, ani tem mniej, zmieniając nagle charakter koncesyi, pozbawić legalnego nabywcę majątku". Minister przyznał, że przy rozwiązaniu tej kwestyi nasuwa się cały szereg trudności; mimo to jednak zapewnił, iż sprawa tak dalece dojrzała, że rząd w stosunkowo krótkim czasie przedłoży izbie projekt ustawy.

Proces o odszkodowanie. Z Cieszyna donoszą: Przed tutejszym sądem odbył się proces o odszkodowanie kupca Emila Aufrichta przeciw podporucznikom Strossemu i Ederowi za pokaleczenie go podczas napadu w miejscu publicznem, o czem onego czasu obszernie donoszono. Rzecznik Aufrichta żądał zasądzenia wyżej wymienionych podporuczników na solidarne zapłacenie 10.000 kor. za ból, dalej na zwrot kosztów leczenia i odszkodowanie za ubytek w zarobkowaniu. Rzecznik opierał się co do odszkodowania na wyniku procesu, prowadzonego przeciw podporucznikom przed sądem wojskowym w Ołomuńcu. Senat zasądził pp. Strossego i Edera na podstawie wyroku sądu garnizonowego solidarnie na zapłacenie Aufrichtowi 3.400 kor. i kosztów sądowych.

Kongres lekarzy rosyjskich po ośmiodniowem trwaniu zamknięty został 12 bm. uroczystem zebraniem wszystkich uczestników zjazdu. Jako miejsce przyszłego kongresu obrano Odesę; odbywać się on będzie od 31 sierpnia do 8 września 1904 r. Mowę pożegnalną wygłosił prof. Mienszułkin; w imieniu uczestników zjazdu dziękował prof. Timiriazew. Na tem zebraniu był też obecnym prezydent kongresu, ks. Aleksander Oldenburski.

Żydzi w Wiedniu. W r. 1900 było w Wiedniu na 1,648.335 mieszkańców 146.136 żydów. Na uniwersytet wiedeński uczęszczało 1570, a na politechnikę 538 żydów. W gimnazyach wiedeńskich było w r. 1900 uczniów katolików 3757 a żydów 1810, w szkołach realnych 3368 chrześcian a żydów aż 1171. Zalew żydowski wzmaga się w Wiedniu stale z roku na rok.

Obyczaje niemieckie. Z Berlina piszą: W ostatnich czasach nie było prawie tygodnia, w którymby nie wywleczono na światło dzienne jednego lub kilku objawów najstraszliwszej deprawacyi moralnej. Zapewne, że objawów tych nie brak w żadnem wogóle wielkiem mieście, twierdzić jednak można, że nigdzie niema ich tak wiele i tak wstrętnych jak w stolicy „państwa dobrych obyczajów i bojaźni Bożej". Pod względem najohydniejszego zepsucia i wyuzdania, zaniku moralności prywatnej, a po części i publicznej, Berlin bezwarunkowo pobił już dzisiaj osławioną „Sodomę nad Sekwaną". Zdaje się, że tłumione długo żelazną karnością pruską brutalne i zwierzęce instykty społeczeństwa szukają teraz ujścia ze zdwojoną siłą. Nie ulega też kwestyi, że silna bardzo domieszka krwi żydowskiej w ludności berlińskiej niemało przyczynia się do szerzenia i potęgowania zepsucia. Krew ta, jak wszędzie zresztą, tak i tutaj odgrywa rolę czynnika rozkładowego.

Koszta koronacyi Edwarda VII. Londyński *Times* obliczył, ile będzie kosztowała koronacya króla angielskiego; ogólną sumę podano w wysokości 4,000.000 funtów sterlingów, t. j. około 90,000 000 koron. Złote borty, królewskie kordy, obramowania gronostajowe, jedwabne pończochy, korony baronetów i powozy kosztować będą 250 tysięcy funtów sterlingów, przyjęcia książąt, posłów i deputacyj 850 tysięcy ft. st., wreszcie bankiety w Londynie i w całej Anglii 700 tysięcy ft. sterl.

Analfabetyzm w Chorwacyi. Członek akademii zagrzebskiej, p. Milovan Zoriczić miał tymi dniami wykład o stanie oświaty w Chorwacyi, z którego wypływa, że od roku 1869 do 1900 przyrost ludności podniósł się o jedną trzecią ogółu mieszkańców, a ilość osób umiejących czytać i pisać wzrosła z 259.000 na 888.000. Według ostatnich obliczeń jest w Chorwacyi 53·3 prc. mężczyzn i 36·1 kobiet piśmiennych; w rachubę brani ludzie starsi. Ogółem jest w tym kraju analfabetów 47 prc. mężczyzn i 67·7 prc. kobiet; po miastach jest tylko 18 prc. mężczyzn i 26·8 kobiet niepiśmiennych.

Miliard minut. Minuta zdaje nam się czemś tak nic nieznaczącem, tak krótkiem w życiu człowieka, że gdybyśmy chcieli oznaczyć w minutach większe okresy czasu, to musielibyśmy się posiłkować największemi liczbami matematycznemi. Interesującem przeto będzie zwrócić uwagę na stosunkowo nieznaczną rzecz, że od narodzenia Chrystusa, a więc od początku ery chrześcijańskiej, upływa dopiero w tym roku miliard minut. Jeżeli bowiem zwyczajny rok obejmuje 525.000 minut, to suma minut w dwudziestu stuleciach wynosić będzie zaledwie 998,640.000. Z tego zaś obliczenia wynikałoby, że dopiero w tym roku kończy się miliard, a mianowicie 3 sierpnia o g. 10 minut 40 przed południem. Jeżeli jednak chcemy ten czas oznaczyć zupełnie dokładnie, musimy od sumy dni odciągnąć 452 dni, które przypadały na lata przestępne, oraz 10 dni, które odpadły w r. 1582 przy rewizyi kalendarza. Odliczywszy tedy 462 dni, zobaczymy, że miliard minut od narodzenia Chrystusa upłynął 22 kwietnia o godz. 10 minut 40 przed południem. Tak więc już w 1901 r. rozpoczęliśmy drugi miliard minut. Dla porównania wskażemy jeszcze, że nawet miliard sekund nie jest tak małym przeciągiem czasu, bo trzeba na ich upłynięcie 32 lat i tylko mały zastęp śmiertelników przeżywa dwa miliardy sekund. W końcu dodać należy, że do upływu miliarda godzin potrzeba więcej niż stu tysięcy lat.

Tatuowany Europejczyk. Na policyi w Odesie zjawił się jegomość lat średnich, z tatuowaną twarzą i rękami i łamanym językiem prosił, ażeby go aresztowano. Nieznajomy oświadczył, że nosi nazwisko Złotnicki, i że usunąwszy się przed laty od pełnienia służby wojskowej, dotąd uważany jest za zbiega. Jako chłopiec 9-letni, sierota, na opiece wuja, został porwany w Odesie przez koczujących akrobatów i sprzedany do cyrku. Z cyrku jakaś cyganka uprowadziła go do pewnej lichej mieściny, gdzie zachorował. Następnie odwieziono go, jak się później dowiedział, do Hamburga, gdzie dostał się w ręce jednego z właścicieli menażeryi, który postanowił go nauczyć tresury zwierząt i żonglerstwa. Męczono go i torturowano. Wtedy Złotnicki uciekł i zaczął włóczyć się po mieście. Bez grosza w kieszeni, nie znając języka ani kraju, do którego się dostał, chłopiec nic nie jadł przez dni kilka i podjęty na ulicy, znalazł się w szpitalu, dokąd dostawiono go bez czucia. W szpitalu zajął się nim dr. Hoffman, który przedsiębrał właśnie podróż do Indyi. Chłopiec przywiązał się doń bardzo i Hoffman postanowił go wziąć z sobą. W drodze do Bombaju napadli ich zbójcy i dobroczyńca Złotnickiego został zamordowany, młody zaś turysta znalazł się w ręku Indyan. Jak się to stało, że ci ostatni zlitowali się nad jego życiem, sam sobie wytłómaczyć nie może. Co prawda zapomniał wiele szczegółów, i nie mało też trosk i strapień wypadło mu znieść od owego czasu.

Pewnego razu, nocując pod otwartem niebem, został znaleziony przez niejakiego Stefensona, Anglika, który się ulitował nad nim i przyjął go do służby. U Stefensona nie był długo, wkrótce bowiem wybuchło powstanie, dom jego pana został zburzony, a sam Stefenson uciekł. Mały Złotnicki znów znalazł się na wolności i wpadł w ręce Europejczyków, którzy obeszli się z nim daleko gorzej, niż Indyanie. Tatuowali go oni w celu pokazywania za opłatą w panopticum. Atoli Złotnickiemu, który miał naówczas lat 12, udało się uciec i znaleść przytułek u pewnej rodziny indyjskiej, spokrewnionej ze Stefensonem. Wkrótce potem los mu się uśmiechnął, przyjęty bowiem został przez właściciela plantacyi, M. Stirelsona, który polubił tatuowanego chłopca i zaopiekował się nim serdecznie. Złotnicki, stawszy się w 25 roku życia rządcą dóbr Stirelsona, żyda, ożenił się z jego córką i w roku 1899, po śmierci teścia, objął majątek jego na własność. Pragnąc odwiedzić wuja i miasto rodzinne, oraz odbyć służbę wojskową, Złotnicki, po 32 latach nieobecności, przybył do Odesy. Nie zastał już ani wuja, ani ciotki, lecz jedynie ich syna, obarczonego liczną rodziną. Złotnicki kupił mu dom przy ulicy Moskiewskiej, i dał mu kilka tysięcy rubli. W policyi wzięto odeń zobowiązanie na piśmie, że z miasta nie wyjedzie, jego zaś samego oddano do rozporządzenia naczelnika wojskowego. Tatuowany Europejczyk nie kwalifikuje się już do szeregów, sprawę przeto jego skierowano do sądu pokoju.

Walkę z hakatą podjęło nasze społeczeństwo poważnie, rozsądnie, a prowadzi ją — jak nas zewsząd dochodzą wiadomości — z całą stanowczością, i, co najbardziej pocieszające — wytrwale. Codziennie słyszymy, że przemysłowcy i kupcy polscy, oraz osoby prywatne zrywają stosunki z Prusakami, a nawiązują z firmami czeskimi, francuskimi, angielskimi itd. Także wytwory naszych własnych przedsiębiorców i fabrykantów cieszą się teraz wielkim pokupem. Zarzucamy teraz np. kalodont Sarga, a kupujemy znakomity takiż wyrób u naszego Ihnatowicza, zaopatrujemy się w węgiel polski, ołówki i pióra warszawskie itd.

Firmy kupieckie zamawiały dotąd reklamy i afisze ilustrowane przeważnie u obcych. Dobry początek zrobiła fabryka tutejsza „Tlen", która oddała wykonanie afisza reklamowego lwowskiemu zakładowi litograficznemu Pillera i spółki. Wkrótce afisz ten będzie oglądała nasza publiczność. Widzieliśmy pierwsze odbitki i możemy śmiało powiedzieć, że zakład Pillera może bez wahania rywalizować z pierwszorzędnymi firmami zagranicznymi. Wspomniany afisz, do którego wzór podał malarz Wein, wykonany jest 12 kolorami, przedstawia polską niewiastę w bieli, z białym orłem na piersiach i w zgrabnej konfederatce na głowie. Niewiasta trzyma w rękach, do góry wniesionych tablicę z odpowiednim napisem, dokoła zaś gromadzi się rozciekawiona rzesza, wśród której widać Sokołów i wieśniaków w strojach narodowych, u dołu dwaj robotnicy, jeden w krakusce, drugi w czapce baraniej. Obraz to pełen życia i barw jaskrawych, osnuty na motywach swojskich; sprawia on miłe wrażenie i krępuje uwagę widza; odpowiada więc w całej pełni swemu zadaniu. By zachęcić naszych przemysłowców i kupców do popierania rodzinnego przedsiębiorstwa nadmienimy, że zakład litograficzny Pillera i spółka jest najstarszym w cały kraju i największym ze wszystkich w Galicyi istniejących. Zakład ma elektryczne oświetlenie, jest zaopatrzony w maszyny najnowszych systemów i zatrudnia bardzo uzdolnionych pracowników. Popierajmyż zatem i tę firmę krajową, która pozyskała sobie rozgłos i nawet za granicą i ma zamówienia stałe z Rosyi, Rumunii itd.

Wieczorek muzyczny. Dnia 24 bm. odbędzie się w Sali Towarzystwa pedagogicznego (ul. Zimorowicza l. 17) koncert, urządzony staraniem uczniów szkoły muz. p. Zdzisławy Setmajerównej, z łaskawym współudziałem pp.: W. Czyżewiczówny, W. Gąsiorowskiej, Z. Kubalównej, Z. Pierożyńskiej, M. Sokołowskiej, pp. Z. Jareckiego, W. Kwiatkiewicza, R. Sulikowskiego, L. Szczepańskiedo, oraz chóru akademickiego. — Koncert poprzedzi komedyjka Z. Przybylskiego: „Bzy kwitną", odegrana przez kółko dramatyczne Kasyna miejskiego. Czysty dochód przeznacza się w połowie na rzecz relegowanyrh studentów toruńskich oraz na akad. Koło Towarzystwa Szkoły ludowej. Bilety po cenie: 6 kor., 3 kor., 2 kor., 1 kor. 20 hl., 60 hal. i 30 hl. nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta oraz w składzie nut Zadurowicza a w dniu koncertu przy kasie.

Przemysł krajowy na jubileuszowej wystawie towarzystwa politechnicznego. Na zaproszenie prezydyum Izby hadlowej zgromadziło się w piątek w lokalu Izby poważne grono samoistnych rękodzielników i przemysłowców, celem omówienia sprawy udziału w jubileuszowej wystawie lwowskiego towarzystwa politechnicznego. Profesor Dzieślewski wskazał doniosłość i cel projektowanej wystawy. Ma ona objąć trzy działy główne: 1) prace członków towarzystwa, 2) wynalazki polskie z ostatniego ćwierć wieku, 3) dział wyrobów z krajowego przemysłu artystycznego. W tym ostatnim dziale przemysł i rękodzieło krajowe, o ile tylko wytworem swoim nadaje piętno artystycznego wykonania, znajdą sposobność należytego zaprezentowania się. Wystawa ma być nietylko popisem, ale i pewnego rodzaju drogoskazem dla kupującej publiczności, z której smakiem i wymaganiem liczyć się należy. Mowca w dalszym ciągu podał parę praktycznych wskazówek dla tych, którzy chcieliby wystawę obesłać i wyraził nadzieję, że przemysł krajowy w pełnej mierze odpowie temu wezwaniu.

Nad szczegółami przez prof. Dzieślewskiego poruszonymi, wywiązała się dłuższa, ożywiona rozprawa. Zabierali głos kolejno pp. Wczelak, Fałatowicz, Hornung, Eisenbart, Gubrynowicz, Tenerowicz i inni, nakoniec przyjąwszy z zadowoleniem do wiadomości, że komisya przemysłowa miejska uchwaliła wyznaczyć pewną kwotę na bezprocentowe pożyczki dla wystawców niezamożnych, uprasza Prezydyum Izby handlowej, aby ze swej strony spowodowało Izbę rękodzielniczą do zaproszenia wszystkich korporacyj interesowanych na wspólne zebranie, celem należytego poinformowania ich o projektowanej wystawie i jak najgorętszej zachęty do licznego obesłania tej wystawy.

Sztuki piękne.

Z teatru. Wczorajsze składane przedstawienie rozpoczęła komedyjka Fredry (ojca) „Nikt mnie nie zna", odegrana z prawdziwym pietyzmem przez p. Arkawin i pp. Feldmana, Stanisławskiego, Romana, Kwiatkiewicza.

Po tej pogodnej, zdrowej, naszej krotochwili, przeniesieni zostali odrazu widzowie w świat zupełnie inny. Między te mrocza francuskie, w których ciągle jeszcze rozpatrywana jest „teza" o niewiernej żonie. Katechizm nasz „zagadkę" tę dawno rozwiązał, a „zagadką" ponownie stała się ona dopiero dla „wątpiących". Po tylu dramatach, które, zdawałoby się, tezę tę musiały „poniżej dna" wyczerpać, podjął ją znowu Paweł Hervieu i napisał dwuaktową rzecz pt. „Zagadka". W Paryżu sztuka ta wystawiona niedawno w „Comedie Française" miała wielkie powodzenie; u nas, wystawiona wczoraj, mniejsze, bo społeczeństwo nasze mniej ma wypadków takich „zagadek" u siebie i ma co do nich sąd wyrobiony.

Dwaj bracia Rajmund i Gerard de Gourgiran, pierwszy ożeniony z Gizelą, drugi z Leonorą, żyją cicho i szczęśliwi w małym zameczku myśliwskim, w leśnej ustroni, oddani własnemu szczęściu i własnym dzieciom. Aż raz przyjeżdza na zamek w gościnę pan de Vivarce i jedna z żon, której nie wystarczało dotychczasowe spokojne szczęście, zostaje jego kochanką. Romans ten dojrzał stary bywalec margrabia de Neste; przestrzega pana Vivarce przed niebezpieczeństwem; ten wypiera się, lecz gdy margrabia oznajmia mu, iż podpatrzył pewnej nocy księżycowej schadzkę, nie dojrzał tylko z którą z żon, Vivarce przyznaje, ale namiętność, która go opanowała, jest silniejszą niżeli honor i obowiązek. Katastrofa więc grozi.

Pewnego wieczora obaj bracia wybierają się na wyprawę przed świtem na kłusowników w ich lasach. Wieczorem, margrabia, jakby przeczuwając katastrofę, wszczyna rozmowę na temat niewierności żon. Obaj bracia wygłaszają zasadę krwawego odwetu na kochanku i na niewiernej żonie. Gizela gorąco zaprzecza prawa krwawej zemsty na winnych. Leonora milczy zamyślona.

O świcie bracia Gourgiran wyruszają na swoją wycieczkę. Na kurytarzu, obok pokoi swych żon, spostrzegają postać, wybiegającą stamtąd i przed nimi uciekającą, chwytają ją. To Vivarce. Tłumaczy się napadem migreny, nieprzytomnością, która go mimowoli w te strony zawiodła. Bracia mu nie wierzą. Już widzą, że żona je-

---

52

PO LATACH

Z NIEMIECKIEGO

F. ERHARDTA.

(Ciąg dalszy)

— Czy mój syn tu? — spytała bez tchu, gdy otworzono.

— Nie, nie było go dzisiaj jeszcze, a i pana majora nie ma w domu. Czy trzeba mu co powiedzieć?

Nie odpowiedziała nic i zbiegła na dół i odesławszy służącego z końmi do domu, wyszła prędko na ulicę, lecz nie wiedziała dokąd iść. Aby się namyśleć dokąd, stanęła przed wystawą sklepową, którą właśnie oświetlono. Czy to już tak późno? Godzina objadowa minęła? Teraz przecież wiosna i dnie dłuższe. A jeśli noc zapadnie, a ona swego dziecka nie znajdzie? Bezradnie patrzyła przed siebie, w tem nagła myśl przyszła jej do głowy.

Przed kilku tygodniami opowiadał jej Kronheim w obecności Januszka o ślicznem miejscu w zwierzynieckim ogrodzie, ulubionem przez niego w dzieciństwie.

Po kilku dniach przyjeżdżała z małym tamtędy, a Januszek nietylko poznał po opisie zachwalone ustronie, ale po usilnych prośbach wysiadł i wdawszy się w rozmowę z siedzącym na ławce uczniem, dowiedział się, że w sadzawce woda okropnie głęboka, w której możnaby się nawet utopić.

Irena zamknęła oczy na to wspomnienie, ale zdecydowała się pójść w tę stronę. Zapytała więc jakiegoś przechodnia o drogę do Zwierzyńca.

— Prosto, wielmożna pani. Minąć królewską ulicę i tam w dole! Proszę za mną, także tam idę.

Jakże nieskończoną była ta ulica. Przewodnik opuścił ją, skręcając w inną stronę, a ona ujrzała nareszcie opisaną sadzawkę! Teraz już nie mogła zabłądzić.

W ostatnich promieniach dnia przed zapadającym zmrokiem, instynktownie skręciła w boczną ścieżkę, wiodącą do stawu. Jakiś chłopczyk wyszedł naprzeciw niej, potem jeszcze jeden. Nieprzytomna prawie przyspieszyła kroku.

— Fredziu, Edgarze, gdzie jesteście? — zawołał jakiś ostry głos.

A tam, nad stawem, nad samą głębią, zaledwie widomy w zmroku, ciemny, mały punkt! Podeszła bliżej. Małe chłopię siedzi skurczone na zrębie starego wiosła; oczy utkwione z przestrachem w czarną powierzchnię. Czy oczekuje nocy, lub też rozmyśla może, że wykonanie jest przecież cięższem, niż się spodziewał?

Lekkie kroki, miękki materyał po ziemi spływającej sukni, nie sprawiają żadnego szmeru. Niema stanęła przy nim, uklękła; ramionami opasała swój najdroższy skarb, namiętnie przyciskając go do siebie, jakby teraz jeszcze chciała stoczyć o niego walkę z wrogim żywiołem.

— Mama, mama!

Jakże gorąco się do niej przycisnął. Nie próbował nawet oddalić się, uciec od niej. Strach jej był zbytecznym.

— Żyjesz! Mam ciebie dziecko! dziecko!

Serce jej biło jak młotem. Potem mówiła prędko. Ani sekunkę dłużej niech nie myśli, że się gniewała na niego, że opuściła go rano. Mój kochany, mój najdroższy! zachorowałam rano, nie mogłam...

Jacyś spóźnieni przechodnie patrzyli zdziwieni na grupę. Nie zważała na to. Ale teraz po osiągnięciu celu, nadnaturalne, wysilone naprężenie nerwów zemściło się; nie mogła już mówić. Osłabienie wróciło.

— Mamo, chodźmy do ławki!

Poszła, obejmując jego szyję, opierając się na delikatnem, szczupłem dziecku. Było tu prawie pusto. Białe, marmurowe statuy tu i ówdzie na ciemnem tle drzew wyglądały jak nagrobki. Od strony wjazdu niebo świeciło czerwono.

— Popatrz jak ślicznie! — szepnął Januszek przytulony do matki — Jak to przecie dobrze, że jeszcze nie umarłem.

A gdy jej porcelanowe ząbki zadzwoniły niemal dosłyszalnie i drżące ręce objęły znowu główkę dziecka, dodał:

— Uspokój się mamusiu. Nigdy już tego nie zrobię.

— Nigdy! — dwa, trzy razy powtórzyła to słowo, jak we śnie, potem ocknąwszy się, zebrała resztki sił i wyprostowała się z mocą. Niech umysł jej dziecka nie zatrzymuje się długo w ciemnej otchłani; ona musi, musi nagiąć się do zwyczajnego, codziennego tonu. — O teraz będziesz już roztropnym, prawdziwym mężczyzną, mój Januszku i pomożesz mi poszukać dorożki, bo iść dalej nie mogę

Pomału przeszli boczną aleę i znaleźli wkrótce pożądaną dorożkę. Wtedy jednak, gdy już siedziała razem z nim, uratowanym i trzymała jego rączkę w swojej dłoni, wtedy na wspomnienie przebytych męczarni, wybuchła niepowstrzymanym, strasznym płaczem.

* * *

Mój drogi Przyjacielu!

Musiano już Pana, gdy byłeś u nas z zapytaniem co do Januszka uspokoić. Bardzo żałuję, że po przebytych wrażeniach, nie mogłam nawet Pana przyjąć i rozmówić się. Ale w tem śmiertelnem osłabieniu, nie byłam w stanie widzieć nikogo, nikogo, nawet Pana. Januszek wyszedł o niezwykłej porze, a moje rozdrażnione nerwy, przewidując najstraszniejsze okropności, zniewoliły mnie do szukania go w Pańskiem mieszkaniu. Obecnie siedzi moja droga, odzyskana zguba, przy stoliku obok mego łóżka, w którem staram się odzyskać straconą równowagę i skreślić niepewną ręką ten list. Jak elastyczną jest przecież dusza dziecka! Wyrabia zadanie szkolne i spogląda od czasu do czasu na mnie rozjaśnionym wzrokiem, uszczęśliwiony, że mu pozwoliłam na tę noc sprowadzić się do przyległego pokoju, ażeby był przy mnie całkiem blisko. Jakiż to dziś piękny wieczór! Tak piękny i cichy! Dlaczego nie może być tak zawsze? Dlaczego tak nagle zmienia się, musi się zmienić wszystko?

Teraz dopiero zbliżyłam się do właściwego celu tego listu. Nie umiem sobie wytłumaczyć i nie wiem, co Pan o tem pomyśli. Przypisze Pan to może brakowi logiki, niestałości natury kobiecej lub własnej wymowie i spóźnionym jej wpływie na mój umysł. Jednem słowem zmieniłam zdanie i proszę Pana o umieszczenie mego synka w kadeckiej szkole, a do tego jak najprędzej.

(C. d. n.)

dnego z nich, zdradziła swego męża. Na krzyk mocujących się z Vivarcem braci, wbiega Leonora, w negliżu ubrana. Ona więc winna. Ale i niewinna mogła w poczuciu swej niewinności przybiedz, słysząc krzyk męża i brata. Gizelę zastał mąż, pogrążoną w śnie głębokim. Lecz ten sen mógł być komedyą. Któż przejrzy te kobiety. Żadna nie chce się przyznać.

Naraz odgłos strzału, którym Vivarce, aby uratować sytuacyę, odbiera sobie życie, wyrywa krzyk z piersi Leonory. Więc ona jest winną. W pierwszej chwili mąż nie wie, co ma czynić, waha się, a gdy żona błaga go o zabicie, on każe jej żyć, żyć razem, pod jednym dachem. Przebaczenie ze strony męża i pokuta całego życia ze strony upadłej — oto rozwiązanie „tezy" przez p. Hervieu. Rozwiązanie takie zbliża się duchem swej wyrozumiałości do zasad etyki chrześcijańskiej, ale jej nie dosięga.

W budowie swej sztuki powrócił autor do zasad klasycznej Grecyi: do trzech jedności, czasu, miejsca i akcyi. Rzecz dzieje się w małej przestrzeni kilku pokoi, rozpoczyna wieczorem i kończy przed świtem, a akcya sprowadzona jest do kilku osób koniecznych i do scen istotnych.

Osoby dramatu przedstawia nam autor tylko w tej jednej krytycznej chwili ich życia; poza tem nie wiemy o nich nic. Pozostają dla nas nieznani tak samo w chwili katastrofy, jak byli nimi na początku sztuki. Jeżeli więc śledzimy z zajęciem przebieg akcyi, to nie ze względu na te osoby działające, lecz jedynie z ciekawości: która winna? Wątpliwem jednak okazuje się, czy ten dramat na powrocie do dawnych greckich tradycyi, na wykluczeniu z akcyi scen i osób epizodycznych, objaśniających, zyskał. Co do budowy pozostał doskonałym, ale dla publiczności dzisiejszej okazał się za suchym, niepociągającym. W każdym razie sztuka p. Hervieu swą robotą techniczną, swą fakturą, dodatnio odbija od modernistycznych utworów, malowanych jak kicze.

Wystawienie „Zagadki" było bardzo ładne; sala w starym zameczku urządzona wykwintnie a z zachowaniem patyny wieków; panie Bednarzewska i Morska i pp. Kamiński, Hierowski i Chmieliński grali dobrze, w pierwszym akcie tworzyli bardzo piękny obraz, jedynie w końcowej części aktu drugiego tempo było za powolne.

W końcu znużonemu i rozdrażnionemu słuchaniem „Zagadki" widzowi przedstawiono epilog dramatyczny Przybyszewskiego „Goście". Wprowadzono go w „anarchizm ducha". Poeci i pisarze tego typu sądzą, że wolno im z głębin swej duszy wyrzucać wszystko, cokolwiek im się uroi, bez względu, czy to ma sens i związek. Widz ma się tylko poddawać wrażeniu, a krytykować mu nie wolno. Im zaś wolno głosić, że to co się nazywa występkiem, jest tylko wynikiem koniecznym naszych właściwości przyrodzonych, że „ludzie są na to stworzeni, by zbrodnie płodzić, a wszystko może być zbrodnią"(?!), że „nie ma ani ludzkiej, ani boskiej sprawiedliwości", a jest tylko nieubłagane, tajemnicze fatum, które człowieka wtrąca w otchłań, że jeden tylko pozostaje cierpiącym, przez los ściganym, ratunek — samobójstwo.

To wszystko jest w „Gościach".

W jakimś pałacu złego sumienia jakiś syn człowieczy, Adam, męczy się i targa, bo do pałacu przybyło dużo złych gości a najgorszy gość, głos sumienia, nie odstępuje go ni na krok. I zapomnienia znaleźć nie może ani w gwarnem towarzystwie, ani u boku siostry, która nie zna udręczeń sumienia, ani w ramionach kochanej żony. „Gość" wszędzie za nim idzie. Jaką zbrodnię popełnił Adam? To obojętne i tego się nie dowiadujemy, „bo nie ma ani większej zbrodni ani mniejszej, gdyż skutki zbrodni najmniejszej mogą być większe niżeli skutki zbrodni największej", a zresztą raz mówi, że nie popełnił zbrodni żadnej, gdyż „miljony ludzi to samo robi" — i ostatecznie nie wiemy, czy jest zbrodnia, czy jej nie ma. Ale mimo to, ten straszny głos, złe sumienie, szaleje w nim; mówi mu ciągle, jak będzie go dręczył i męczył ustawicznie i wszędzie, bo „nie ma sprawiedliwości ani ludzkiej ani boskiej, a jest tylko ta, która być musi" i gdy ona do serca człowieczego się dobiera, to temu człowiekowi nie pozostaje nic, jak tylko umrzeć.

A potem opowiada mu o wyższości śmierci nad życiem, popycha go ku śmierci i ku samobójstwu. Ta scena między Adamem a „gościem" jest w formie nadzwyczaj pięknie napisaną. To zaś, co następnie Adam mówi ze swą żoną nie ma żadnego sensu, nawet tyle, ile majaczenie senne. Wreszcie Adam, popychany przez „gościa" odchodzi ku śmierci, aby spełnić samobójstwo. Żona, która ma także coś w sumieniu, nie idzie z nim jednak na tę ostatnią drogę, bo „jeszcze taka młoda".

Za to tej fantazyi chorego mózgu służą wyszukane efekta sceniczne, półmroki, przyciszona muzyka, wszystko niedomówione, nieokreślone, zaledwie dostrzegalne i dosłyszalne.

Ale ponieważ głoszone tam teorye sprzeczne są wszystkim naszym pojęciom, przekonaniom, wierzeniom, sprzeczne zdrowemu rozumowi, więc nastroju nie wywołuje to żadnego: jednych razi, innych nuży, a dziwi tylko tych, którzyby koniecznie w tem wszystkiem coś zrozumieć chcieli, a zrozumieć nie mogą.

„Goście" wystawieni byli nadzwyczaj starannie, a sceny między Adamem i „gościem" (pp. Solski i Kamiński) i między Adamem, jego żoną i „gościem" (pp. Solski, Solska i Kamiński) grane były prześlicznie. Jakiś Toorop mógłby z nich brać wzory dla swych fantastycznych obrazów.

* **„Car jedzie."** Krakowska cenzura zakazała wystawienia sztuki Maskoffa „Car jedzie."

Tak samo lwowska cenzura teatralna zabroniła wystawienia tej sztuki jednoaktowej, przedstawiającej polską młodzież warszawską jako nihilistyczne usposobioną, a od czynnego działania powstrzymywaną jedynie przez poważniejszą część społeczeństwa.

* **„Jeńcy" dramat L. Rydla.** W Tarnowie w Towarzystwie literackiem im. Mickiewicza p. Lucyan Rydel odczytał swój nowy, trzyaktowy dramat p. t. „Jeńcy".

Rzecz dzieje się w X wieku po Chrystusie, w grodzisku markgrafa niemieckiego Hadona. Na scenie są najpierw dwie siostry, Swityna i Wichna, córki słowiańskiego kneźia Olszany, pojmane w niewolę podczas najazdu przed kilkoma laty. Swityna, przykuta łańcuchem do żaren, miele ziarno i uspokaja strwożoną siostrę, która od czasu porwania majaczy i widzi ciągle przed sobą mordy i pożogę. Gerta, żona markgrafa, smaga rzemieniem dziewczęta i łaje za opieszałość. Za sceną słychać surmy, zwiastujące powrót rycerzy z nowej wyprawy na Słowian. A wracają nie z próżnemi rękami. Wiodą skutego, przywiązanego do konia, ślepego gęślarza słowiańskiego Dębca. Hadon, zbroczony krwią słowiańską, każe sobie gotować kąpiel i udaje się z rycerzami na ucztę. Potężną sceną, w której Swityna podnosi garść ziemi do góry i przeklina Niemców, kończy się akt pierwszy.

W akcie drugim słyszymy rozmowę Dębca z niewolnicami słowiańskiemi, które mu podają napój, a on im opowiada o swoim losie śpiewaka i owych czasach, kiedy to na ziemi słowiańskiej nie postała noga Niemca. Wchodzi Hadon z pacholkami i każe wziąć gęślarza do szopy na torturę, aby go wybadać o zbrojeniach się Słowian pod wodzą Mieszka, które wprawiają markgrafa w coraz większy niepokój. Swityna widzi przez szczeliny szopy, jak gęślarza wieszają u belki i wykręcają mu członki, tak, że krew wychodzi mu ustami, ale nic zdołali wymusić żadnych zeznań. Umęczonego starca, zrzucają Niemcy na barłogu pod studnią i wracają na ucztę, a Dębiec, przyszedłszy nieco do siebie, zwierza Switynie i Wichnie tajemnicę, że tego jeszcze wieczoru zapłoną wici na górach i Mieszko ze Słowianami uderzy na gród Hadona. Ale gród to silny, bronami i ostrokołami warowny. Aby go Słowianie zdobyli, trzeba podpalić go z wewnątrz i do tego namawia gęślarz Switynę.

Akt III kontynuuje ostatnią scenę aktu poprzedniego. Swityna nie może się zdecydować na podpalenie grodu Hadona, ze względu na siostrę Wichnę, którą nad wszystko kocha, a która w takim razie musiałaby zginąć. Dębiec używa najpłomienniejszych słów, aby wzbudzić w Switynie nienawiść do Niemców. Potężna i dysząca straszną nienawiścią do Niemców jest ich charakterystyka. Oto kilka szczegółów:

„Gdzie Niemiec nogę stawi,
Tam ziemia sto lat krwawi,
Skąd Niemiec się napije
Tam źródło sto lat gnije.
Gdzie Niemiec rękę poda,
Tam już przepadła zgoda".

Niemiec na ptaka w lesie się gniewa, że po niemiecku nie śpiewa; ukradłby słońce, gdyby mógł, uderzyłby na Boga, gdyby wiedział, gdzie do niego droga!

Ale to wszystko nie skłania Śwityny do podpalenia grodu. Nad wszystko droższe jej życie siostry. Wtedy Dębiec dobywa ostatka sił i swą lirą gruchoce głowę Wichny. Śwityna rzuca się na gęślarza, ale w ten słychać surmy słowiańskie i uderzenia kamieni, rzucanych z proc na ostrokoły grodziska. Wtedy Śwityna porywa łuczywo i przebiegając podwórze, zapala zabudowania niemieckie słomą krye. Hadon, nie mogąc się utrzymać w grodzie, postanawia się przebić przez szeregi Słowian, ale wsród nich ginie, a w bramie ostrokołu pokazuje się potężny, krwią ociekający Mieszko.

Dramat ten, napisany przecudownym wierszem, odczytany przez autora, wywarł na publiczności głębokie wrażenie. Dramat „Jeńcy" wyjdzie z druku wraz z szeregiem utworów jednoaktowych w książce, którą autor przygotowuje.

* **Tanie wydawnictwa katolickie.** Wobec wzrastającego z dniem każdym wydawniczego ruchu, który nie zawsze podaje czytelnikom zdrowy pokarm duchowy, owszem staje się częstokroć propagatorem najszkodliwszych zasad, podnieść należy z uznaniem usiłowania ludzi dobrej woli, którzy pracują nad rozszerzeniem pożytecznych pism, broszur i to po cenach jak najprzystępniejszych. Na pierwszem miejscu wśród tych publikacyj wymienić należy „Głosy Katolickie", wydawane już od roku w Krakowie, które i aktualnością treści i przystępną ceną (bo broszurki półtora arkuszowe kosztują ledwie 4 halerzy) zasługują na jak największe rozszerzenie między naszem społeczeństwem. Celem ich jest przeciwdziałać zgubnym wpływom, jaki na warstwy wykształcone liberalizm, na klasy robotnicze i lud wiejski socyalizm i prasa pseudo ludowa wywiera. W broszurkach poruszone są i omawiane kwestye różnorodne, w miarę potrzeb chwili lub ogólnych interesów. Wyszło tych zeszycików „Głosów Katolickich" dotychczas 14 numerów, a każdy z nich w duchu katolickim omawiał sprawy, żywo zajmujące społeczeństwo nasze.

Oto treść wydanych dotąd Głosów: 1. O niebie i chlebie. — 2. O wyborach. — 3. Sprawiedliwość i miłosierdzie. — 4. I. Obowiązek katolickiej pracy na polu społecznem. II. O akcyi katolickiej. — 5. Biskup Wilhelm Emanuel Ketteler i jego społeczna działalność. — 6. O potrzebie religii. — 7. Encyklika Ojca św. Leona XIII. o demokracyi chrześcijańskiej (z objaśnieniami). — 8. O spółkach pożyczek i oszczędności systemu Raiffeisena. — 9. Chrześcijańska rodzina. — 10. O nauce Chrystusa Pana. — 11. Czego papież oczekuje po demokratach? — 12. Wychowanie chrześcijańskie (ciąg dalszy). — 13 i 14 i 15 Jest Bóg (Zeszyt podwójny). — 16. i 17. O spowiedzi.

Sądzimy, że dotąd „Głosy" odpowiedziały swemu programowi, rozszerzając ramy swej treści i podejmując dyskusyę w aktualnych kwestyach. Dlatego należy je gorąco popierać i rozszerzać. Szczególniej wśród ludu znaleźć się powinny wszystkie, a niektóre z nich, jak te pod nr. 6, 9, 12, 13 i 14 wartoby wśród inteligencyi naszej rozpowszechnicć, bo z nich to właśnie wiele skorzystać może.

Obecnie na czas wielkopostny wychodzi numer 16 i 17 *Głosów*, poświęcony nauce o spowiedzi. Rzecz arcypraktyczna, a dodajmy, że napisaną jest przystępnie, jasno tak, że każdy ją — prostaczek czy uczony — z korzyścią wielką czytać może. Te szczególniej broszurki winny się znaleść w ręku wszystkich, począwszy od szkolnej młodzieży, bo wszystkim ta nauka jest potrzebna a wielu i niezbędna.

W szeregu tych tanich a pożytecznych publikacyi pojawiła się książeczka O. Cozla Feliksa, T. J. „Czytaj i rozważaj" (cena 20 hal.) Autor wybrał teksty większej doniosłości z Pisma św. Nowego Testamentu, rozłożył je na pojedyncze dnie roku, opatrzył tekst każdy krótkiem objaśnieniem i praktycznemi zastosowaniami. Jest to rzecz u nas nowa; wogóle za mało czerpiemy znajomości życia i nauki z tej skarbnicy nieprzebranej, jaką są Księgi św.; sądzimy że w tej formie te prawdy podane każdemu pożyteczne być mogą.

Jako przygotowanie do Komunii św. bardzo praktyczne i z wielką znajomością przedmiotu opracowane, a zarazem jako gorąca zachęta do częstszego przystępywania do Stołu Pańskiego służyć może ks. Solskiego TJ. „Nauka o częstej Komunii św." Kraków 1902, cena 20 halerzy.

Zwracamy też uwagę na nowe wydanie cennej pracy polskiego ascety ks. Solskiego TJ. pod tytułem: „Rozmyślania na wszstkie dni całego roku." Wobec braku na tem polu dzieł dobrych publikacya ta wypełnia dotkliwą lukę, a podaje nam szereg medytacyi na każdy dzień, pełnych nietylko pięknych myśli, głębszych uwag i zastósowań praktycznych, ale prawdziwego namaszczenia.

Dwutomowe dzieło to, gustownie oprawne o 1200 prawie stronach kosztuje tylko 5 koron, staje się zatem taniością swą dostępne szerszym warstwom.

Głosy katolickie i inne tu omówione książeczki wyszły nakładem Wydawnictw Tow. Jez. i są do nabycia w Krakowie, ul. Kopernika 26.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W niedzielę po południu „Zaczarowane koło" L. Rydla.

W niedzielę wieczorem „Simplicyusz" Jana Straussa.

W poniedziałek „Zagadka" P. Hervieux — „Goście" Stan. Przybyszewskiego, — rozpocznie „Nikt mnie nie zna", komedya w 1 akcie Aleks. hr. Fredry ojca

We wtorek po raz ostatni w tym sezonie (po cenach zniżonych) „Manru", opera I. J. Paderewskiego.

We środę wznowienie „Tamten", sztuka J. Maskoffa.

We czwartek „Złote runo" Stan. Przybyszewskiego.

Repertoar teatru w Krakowie.

W niedzielę po południu „Jasełka", wieczór „Car jedzie" i „Mężczyzna".

Dział ekonomiczny.

— **Skąd sprowadzać nasiona ogrodowe?** Do teraz prawie cała Galicya sprowadzała nasiona dla swych ogrodów, czy to wprost, czy przez kupców, prawie wyłącznie z Niemiec, a to z Erfurtu i Kwedlinburga w pierwszym rzędzie. Wobec stosunków, jakie zaszły, i konieczności moralnej zerwania na każdem polu handlu i przemysłu stosunków z Niemcami, sądzę, iż i na tem polu powinniśmy zaprzestać handlu z wrogami naszymi, a szukać sobie dostawców w krajach innych. Nie wyjdziemy na tem źle, bo Niemcy nie mają monopolu produkcyi, a są źródła zakupna zarówno przynajmniej uczciwe, jeżeli nie jeszcze porządniejsze, od firm erfurckich. Złych rezultatów co do zbioru itd. nie potrzebujemy się obawiać, skoro nasiona z Francyi sprowadzać będziemy; gdyż przeważnie idzie nam o nasiona warzyw i kwiatów letnich, na rezultat przeto kwestya przezimowania i odporności na mrozy itp. klimatyczne wpływy nie wpływa, skoro rośliny tylko rok jeden, tj. od wiosny do jesieni są w uprawie; co innego byłoby z nasionami wychowanemi we Włoszech, które po części dawałyby rośliny dla nas mniej stosowne. Co do jakości, to porządne francuskie domy handlowe stoją co najmniej na równi z uczciwymi kupcami niemieckimi, sądzę zaś, iż znajdą się już w kraju liczne osoby, które miały sposobność przekonania się o znakomitej jakości nasion sprowadzanych od firmy „Vilmorin-Andrieux et Cie." w Paryżu. Jest to firma światowa, nader uczciwa, i ze wszech miar na polecenie zasługująca — u której dostać można tego wszystkiego, co u rozmaitych Schmidtów itd. w Prusiech. Co do jakości, to jej nasiona są znakomite wprost, a co do zawarcia z nią interesów, to chyba przyjemniej będzie każdemu Polakowi sprowadzać od firmy francuskiej, niż od Prusaka! Dla osób, którym pisanie listu fracuskiego nastręczałoby pewne trudności, muszę tu zauważyć, iż dom Vilmorin Andrieux et Cie. potrafi i po niemiecku korespodować, oraz że przy powiększeniu się interesów handlowych z Polakami pewno byłby skłonnym zatrudnić u siebie korespondenta Polaka. Trudno żądać tego od razu, ale nie ulega kwestyi, iż firma sama po pewnym czasie, gdy większe interesa i liczne zamówienia z kraju naszego napływać będą, choć jednemu Polakowi da chleb i zajęcie przy korespondencyi. Dalej dla wyjaśnienia podaję, iż ceny cenników francuskich tej firmy są w frankach (frank nieco mniej niż korona), a paczka 5 kg. ważąca kosztuje z Francyi do Austryi niespełna dwie korony porto. Listy do Francyi od nas należy frankować 25 hal. a pocztówki 10 hal. marką.

Wreszcie zwracam uwagę, iż powinniśmy zaniechać sprowadzania nasion z Niemiec, Węgier i od firm niemieckich wogóle, a z pełnem zaufaniem udać się do Francyi. Żądać, by domy handlowe w kraju, o ile nie kupują nasion w kraju wyprodukowanych, zwracały się w pierwszym rzędzie do firm francuskich i tamtejsze nasiona nam dostarczały, a równocześnie powinniśmy na seryo pomyśleć o własnej produkcyi nasion warzywnych i kwiatowych.

Kwestyą sprowadzenia nasion od Vilmorin'a wspólnie dla całych okolic, powinneby się zająć powołane do tego czynniki, jak np. Towarzystwa gospodarskie, względnie oddziały ich po powiatach, oraz Towarzystwa rolnicze okręgowe i sadownicze. Jest to stosunkowo nieco zrazu kłopotliwe, ale dla członków wygodne i oszczędza im kosztów i ambarasów.

Towarzystwo zaś zakupując w większej ilości, może swym członkom dać taniej i samo jeszcze pokryć koszta sprowadzenia i rozdziału nasion. Podobnie postąpił w rokn 1901 na wiosnę Oddział Tow. gosp. w Stryju i rezultat był zupełnie zadowalniający; tego roku znowu Oddział sprowadzać będzie nasiona, i od teraz najchętniej przyjmuje zlecenia na wszelkie nasiona oryginalne od Vilmorin'a sprowadzić się mające. Zamawiający zaraz będą też mieli pewne zniżki ceny, gdyż w styczniu przy odbiorze en gros ceny od późniejszych a znacznie niższe od drobiazgowych. Zgłoszenia wszelkie przyjmuje listownie, oraz wyjaśnień udziela Oddział Tow. gosp. w Stryju, lub też podpisany. *Julian Brunicki.*

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·13	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospiesza.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·35	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·33	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysockiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.